

„Środowisko”

Miesięcznik NSZZ „Solidarność” przy Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza, 1981,
nr 4/6

pod red. E. Gąsior, W. Kutte, J. T. Pokrzywniak, K. Ślęzak, Z. Trojanowicz

Poznań 1981

Spis treści:

- Zofia Trojanowiczowa Jedna poznańska historia dedykowana wszystkim byłym -
obecnym - przyszłym członkom komisji dyscyplinarnych
- Korespondencja W. Panasa, M. Panas, Z. Trojanowiczowej
- Jadwiga Lukas Nikt nie chciał z nami rozmawiać
- Piotr Golubiewski Łódź - marzec 1968
- Wiesław Kot Po trzydziestu latach. Strajk studentów UAM

Trojanowiczowa Zofia

Jedna poznańska historia dedykowana wszystkim byłym - obecnym - przyszłym członkom komisji dyscyplinarnych

W roku ak. 1967/1968 byłam opiekunem II roku polonistyki. Z tej racji w dniu 15 marca 1968 studenci II roku poinformowali mnie, że ich kolega Władysław Panas został poprzedniego dnia aresztowany i nie wrócił na noc do domu akademickiego. Dodatkowym źródłem niepokoju był fakt, że zatrzymanie nastąpiło w czasie zajęć ze studium wojskowego, które Panas - zgodnie z ówczesnym regulaminem - odbywał w mundurze wojskowym. Przez kilka najbliższych dni nie mogliśmy się dowiedzieć, co się z nim dzieje. Okazało się wreszcie, że przebywa w więzieniu i że dalsze jego studia są pod znakiem zapytania. Po naradzie z najbliższymi kolegami zatrzymanego studenta postanowiłam napisać list do jego matki. Obawiałam się bowiem, że matka może, w ogóle nie wiedzieć o aresztowaniu syna, a jeśli nawet wie - może być zdezorientowana; w prasie o zatrzymanych studentach pisano jako o „elementach chuligańskich” albo - nie wiadomo było wówczas co gorsze - „syjonistycznych”.

Matka Panasa odpisała mi na list. Po pewnym czasie studenci przynieśli mi dwa listy napisane do nich przez Panasa z więzienia w Śremie. Jeden list pozostał u mnie, z drugiego sporządziłam kopię. Oba listy wywarły na mnie wstrząsające wrażenie, a „sprawa Panasa” stała się odtąd i moją sprawą. Znałam tego studenta z ćwiczeń - wiedziałam, że jest uzdolniony, pracowity i ciekawy świata, od jego kolegów wiedziałam, że pochodzi z chłopskiej, wielodzietnej rodziny, wiedziałam - byłam tego najzupełniej pewna - że kara dwu miesięcy więzienia (bo tyle otrzymał) jest wielką krzywdą. Wszystko to razem drastycznie naruszało nasze, moje, poczucie sprawiedliwości i godności. Po jakimś czasie, już po zwolnieniu studenta z więzienia, „sprawa Panasa” zaczęła obrastać w dodatkowe dokumenty, wezwanie mnie w charakterze świadka na komisję dyscyplinarną (wprawdzie nikt mnie tam nie chciał, ale jako opiekun roku uporczywie się tego dociągałam), tymczasowe zawieszenie Panasa w prawach studenta, wreszcie w kolejne werdykty kolejnych komisji dyscyplinarnych, niezmiennie skazujące Panasa na „wydalenie ze szkoły”. Wszystkie te dokumenty - zarówno czytane wówczas, jak czytane dzisiaj - miały dla mnie zawsze bardzo wyrazisty wymiar moralny i zawsze uważałam, że „sprawa Panasa” nie jest, nie powinna być wyłącznie sprawą jego, najbliższych jego kolegów i moją.

Dokumenty te mają jeszcze i ten walor, że dobrze ujawniają - zamazane dotąd i milczeniem okryte - przebieg i klimat tzw. wydarzeń marcowych w środowisku poznańskim. Jest to wprawdzie tylko „jedna poznańska historia”, ale historia typowa i wiele o środowisku mówiąca. Z myślą o tym, przed 13 rocznicą „marca”, napisałam list do Władysława Panasa (obecnie dra Władysława

Panasa, który ukończył studia polonistyczne na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim i pracuje tam teraz jako adiunkt) z zapytaniem, czy wyraża zgodę na opublikowanie tych materiałów w „Środowisku”, a jeśli tak to czy w publikacji mogę ujawnić jego nazwisko. Otrzymałam w odpowiedzi list (w nim dodatkowe materiały, m.in. listy pisane doń przez kolegów w czasie, kiedy przebywał w więzieniu; listów tych jednak - mimo, że należą do całości sprawy i wspinała ją dopełniają - nie publikuję ze względu na brak miejsca), który w obszernych fragmentach - za zgodą autora - przytaczam na wstępie. Na wstępie, ponieważ ten list z 24 lutego 1981 - dobrze oświetlając i komentując wcześniejsze dokumenty - ułatwia ich rozumną lekturę.

Na zakończenie tych niezbędnych uwag wprowadzających - jeszcze jedna sprawa: ponieważ nie zdołałam porozumieć się z kolegami Władysława Panasa wymienionymi (jako osoby prywatne) z nazwiska w dokumentach o charakterze prywatnym, nazwiska ich zastąpiłam inicjałami bądź pozostawiłam tylko imiona. Myślę, że mi wybaczą..

Zofia Trojanowiczowa

Korespondencja W. Panasa, M. Panas, Z. Trojanowiczowej

I

Lublin, 24 II 81

Szanowna Pani

List Pani bardzo mnie poruszył, gdyż - przyznam - nigdy nie myślałem o poznańskim marcu 68 w kategoriach historycznych. Była to dla mnie jakby prywatna historia. Myślałem znowu dużo o tamtych dniach, ludziach i postawach. O tym jacy byliśmy, czego chcieliśmy, jak się zachowywaliśmy. Piszę w liczbie mnogiej, bo przecież to nie byłem tylko ja; to byli moi koledzy (znani i nieznan), to była także Pani, było środowisko (!). Marzec 68 jest dla nas częścią wspólnej biografii. Nie tylko w sensie pokoleniowym. Moja biografia jest przecież częścią Pani biografii, biografii W.B., M. P. i innych. I odwrotnie. „Powchodziliśmy” sobie w życiorysy bardzo. I ten fragment naszych biografii jest naszą wspólną „własnością” - jeśli tak można powiedzieć. Zgadzam się z Panią, aby przekazać coś z tego także innym.

Nie mógłbym nie zgodzić się. Nie zgodzić się - to znaczyłoby zaprzeczyć się siebie tamtego. Znaczyłoby także wyprzeczyć się innym. Nie wyparto się mnie, ja nie wypierałem się moich przyjaciół - taka jest prawda. Nie mógłbym kłamać. (...)

A oto kilka uwag, o które Pani prosiła:

1. Wydaje mi się, że nazwiska powinny być ujawnione. Formuła „nazwisko i imię znane redakcji” - kojarzy się jednak z czymś niesympatycznym: wypieraniem się, autocenzurą, dwuznacznością. Anonimowość, zatajenie, nauki - to przecież domena tego, z czym walczyliśmy i z czym nadal walczymy. W przesłanym mi przez Panią numerze „środowiska” są straszliwe relacje ludzi, których dotknęło okrucieństwo władzy. I są to relacje podpisane. Chyba i nam nie wolno się inaczej zachować, chociaż sprawa jest drobna. Tym bardziej, że w dokumentach znajdują się nazwiska członków komisji dyscyplinarnych. Więc gdyby oni mieli być potraktowani osobowo, czyli jawnie - to „sprawiedliwość” kazałaby ujawnić i moje. Byłoby chyba coś nie tak wobec tych ludzi, gdybym się ukrył za inicjałami. A historia bez nazwisk jest bardzo uboga. (...)

3. Listy były adresowane do W.B., mojego kolegi z roku, współmieszkańca w akademiku. Mogłem pisać (poza Matką) tylko do jednej osoby. Wybrałem Wojtkę, gdyż wydawało mi się, że może mieć stosunkowo najmniej kłopotów z tytułu takiej znajomości. Chociaż Wojtek był formalnym adresatem, listy były intencjonalnie adresowane do szerszego grona przyjaciół, kolegów, znajomych. To był jedyny, a tak dla mnie ważny, kanał łączności ze środowiskiem uniwersyteckim.

Analogicznie rzecz się ma z nadawcą listów przychodzących do mnie. Formalnie był nim Wojtek (regulamin wymagał jednego nadawcy), ale faktycznie były to listy pisane przez wielu. Wojtek zajmował się stroną redakcyjną i „cenzurą”. Sprawdzał je pod kątem poprawności szyfrowania. Jego troska redaktorska, praktyka początkującego szyfranta, a także ręka cenzorska, są dobrze widoczne w listach, które otrzymałem. W liście z 6 IV 68 pisze: „Wybacz, że nie dołączyłem wszystkich kartek z pozdrowieniami i radami od znajomych, ale boję się, że mógłbyś znowu nie dostać przez to tego listu”. Itp.

Dbaliśmy, aby nie były wymieniane żadne nazwiska. Proszę pamiętać, że ta korespondencja przechodziła nie tylko przez ręce cenzora więziennego, ale i oficera SB, który zajmował się nadal moją sprawą i liczył, że wyciągnie coś z listów. Trzeba było pisać uwzględniając podwójne reguły gry:

1. zwykle cenzorstwo więzienne - tu konsekwencje były małe, najwyżej wstrzymana korespondencja;

2. pisanie pod czytelnika z SB, który nie stawiał swoich stempli, ale był groźniejszy. To bardzo wpłynęło na styl moich listów - widzę to dobrze dzisiaj.

„Cenzura” Wojtka dotyczyła i Pani. Szyfruje Pani osobę jako „blondynka w okularach”, „p. Zofia” itp. Skrupulatny A. M. przesyła pozdrowienia od p. (tu wymienia Pani nazwisko). Wojtek zamazuje i dopisuje: „Zosi”. Może się to wydać dzisiaj zabawne - ale tak było.

Również odbiorca listów przychodzących do mnie był szerszy - czytali je wszyscy koledzy w celi. Przesyłam Pani niektóre z listów pisanych do mnie jako przykład ówczesnej solidarności (!). Może i one będą dodatkowym kontekstem, też prywatnym, ale i środowiskowym. Myślę, że dobrze pokazują i solidarność naszego środowiska, troskę, chęć pomocy. To byli moi koledzy i koleżanki, wielu z nich było Pani studentami. Jest to przykład GODNOŚCI środowiska.. (...)

4. Krótkie „kalendarium” mojego marca 68:

a) 12 III 68 manifestacja pod pomnikiem A. Mickiewicza. - Jedyne przemówienie, jakie wtedy ogłoszono, to wystąpienie przewodniczącego Kolegium Rektorów poznańskich uczelni, rektora Jasickiego. Powiedział m.in.: 1. że za udział w manifestacji nie będą wyciągane konsekwencje; 2. należy w domu napisać rezolucję wyjaśniającą o co chodzi studentom i przedłożyć ją Kolegium Rektorów. Tego samego dnia wieczorem próbuję, razem z M. K. i S. O. napisać taki tekst. Zdążyliśmy jedynie powołać się na ustawę konstytucyjną, w tym jej fragmencie, który mówi o wolności słowa, wypowiedzi. To, co zdołaliśmy napisać było jakimś fragmentem, brulionem brulionu. Resztę mieliśmy skończyć opracowywać następnego dnia. Adresatem jej miało być Kolegium Rektorów, a nie studenci.

b) Następnego dnia, czyli 13 III 68 biła milicja studentów na ulicach Poznania.

M. K., i S.O., już się nie spotkałem. Mieliśmy się dopiero spotkać w areszcie śledczym

i więzieniu..

c) 14 III 1968 r. jest czwartek, czyli dzień, w którym są zajęcia z wojska. Wojsko było tak groźnym przedmiotem uniwersyteckim, że mimo wydarzeń poszliśmy na te zajęcia. Z gazety dowiaduję się o aresztowaniu M. K. i S.O. W trakcie zajęć wojskowych funkcjonariusze SB aresztują mnie. Wydaje mi się, że było to coś nie tak, gdyż milicja i SB - chyba - nie bardzo mieli prawo mnie „rozbrajać”. Byłem wówczas w mundurze i podlegałem raczej jurysdykcji wojskowej. Ale to nieistotne. Powodem aresztowania była nie napisana rezolucja. Do dzisiaj nie wiem jak się - ten strzęp brulionu dostał w ręce SB.

Dopiero wtórnie „doczepiono” mi udział w manifestacji. Na to nie mieli żadnych dowodów. Sam to oświadczyłem, wyjaśniając genezę brulionu. Charakter pracy SB ujawnił się w czasie przesłuchań: potrzebny był im „mózg” poznańskich wydarzeń, jakaś organizacja, grupa inicjatywna. A tymczasem dysponowali tylko materiałem wskazującym na spontaniczny charakter manifestacji. Potrzebni im byli przywódcy, inspiratorzy, a mieli w ręku złapanych na chybił trafił, przypadkowo, na ulicach studentów. Nie było czym się wykazać. Poznań jednak nie był Warszawą. Swoją szansę zobaczyli w tym ochłapie papieru, na którym własnoręcznie nabazgrałem kilkanaście koślawych zadań „konstytucyjnych”. Ale to już było coś, jakiś załączek, jakaś nić. Z tego można było już coś zrobić, ten materiał nadawał się do obróbki. To było coś więcej niż pobyt na ulicy. Byłem wszak - bodajże - jednym z nielicznych, którego aresztowano nie na ulicy, który z ulicą nie miał nic wspólnego. Materiał jednak i dla SB okazał się zbyt wąty, aby z tego zrobić wielką aferę syjonistyczną. Trzeba się „było zdecydować na wariant „chuligański”. I skazano mnie (aresztowanego za próbę pisania) za zakłócenie porządku (pomimo że nie złapano mnie na ulicy i nie udowodniono, iż zakłócałem ten porządek, nawet w świetle obowiązującego wówczas prawa)! Ale to było następnego dnia, czyli

d) 15 III 1968 r. w bazie MO. Oskarżycielem był jakiś milicjant, którego ani ja wcześniej, ani on mnie na oczy nie widział. Paragraf 28, „chuligański”.

e) Więzienie w Śremie. .

f) Historia komisji dyscyplinarnych. Mam tu sobie do zarzucenia tylko to, że nie powołałem na świadka obrony rektora Jasickiego. Przynajmniej dowiedziałby się, że był także inspiratorem i współautorem owej nie napisanej rezolucji. Zwracam też Pani uwagę na stylistykę orzeczeń komisji. Ci utytułowani ludzie nie powinni byli podpisywać tych pism, jeśli nie ze względu na sprawę, to chociażby na styl. Zdyskwalifikowali się nie tylko jako sprawiedliwie sędziowie, ale i jako styliści. Styl to człowiek!

Ciekawa jest historia trzech komisji II instancji. Pierwsza (pod przewodnictwem prof. dr W. Jaśkiewicza) i druga (miał przewodniczyć prof. dr W. Jakóbczyk) nie kwapiły się z zamknięciem sprawy, czyli definitywnym relegowaniem mnie z uniwersytetu. Dopiero trzecia, którą kierował prof. dr A. Łopatka, okazała się skuteczna. (...)

6. O sobie. Mógłbym dużo i mało równocześnie. Byłem (byliśmy) nieprzygotowani na śledztwo, więzienie. Absolutna bezbronność. Czasami zazdrozczę moim obecnym studentom ich przygotowania w tym zakresie. Nie wiedziałem, jakie są reguły gry. Nie wiedziałem, że mógłbym zrobić sprawę z tego, że ubliżano - na przykład - mundurowi, który wówczas nosiłem. A tak było podczas „sądu” w bazie MO. Marzec 1968 r. bardzo mi pomógł. Zobaczyłem na własne oczy, co to jest odwaga, przyjaźń. Przekonałem się, że kłamstwo to nie tylko to, iż prasa o czymś nie pisze, ale że świadomie przeinacza fakty. Mówiliśmy w marcu „prasa kłamie”, ale dla mnie było to raczej przemilczanie pewnych faktów. Tak jak ludzie dobrze wychowani o czymś nie mówią. Okazało się, że mówi się, nawet bardzo dużo. Marzec to próg mojej świadomości i mojej wewnętrznej wolności. Zamykając mnie w Śremie uwolniono mi zablokowane myślenie, uwięzienie uwolniło mnie od wielu złudzeń. Wtedy byłem przestraszony, nie wiedziałem, co dalej. Świat - mój - kończył się. Byliśmy - jako środowisko - tacy bezbronni . Ale była solidarność t nie daliśmy sobie wydrzeć godności, nie zatimizowano nas. Komisja Dyscyplinarna miała mi za złe, że nie wyszedłem skruszony, połamany, przeświadczony o swojej całkowitej, absolutnej i wiecznej winie (piszą o tym w ostatnim zdaniu ostatniego orzeczenia). Mieli mi za złe, że oskarżam ich o brak obiektywizmu. To, co dzisiaj w narodzie wybuchło, trwało i wtedy, chociaż stłamszone, zasypane. Trwało - jeszcze raz chcę to z naciskiem podkreślić - jako ludzka, głęboko ludzka solidarność i godność. Nikt z nas nie podpisał żadnych hańbiących paktów, nie poszedł na współpracę z SB. Więc myślę, że może nie całkiem wówczas przegraliśmy. (...)

W. Panas

II

(Na tym liście, a także na liście z dnia 7 - 9 IV 1968 r. znajdują się pieczętki: CENZUROWANO).

Śrem, 17 III 1968 r.

Cześć Wojtek!

Znajduję się, jak widzisz, na przymusowych wczasach. Aresztowano mnie na wojsku (czwartek) i po krótkim „śledztwie” skazano na dwa miesiące więzienia. Oskarżono mnie o udział we wtorkowej manifestacji i wnoszenie okrzyków. Wyroku nie podpisałem. Ryłem sądzony w „kolegium”, które znajdowało się w bazie MO. Razem ze mną skazano K. Stefana i kilku innych. Były także dziewczęta. Wszyscy zostali „osądzeni” sprawiedliwie. Po dwa miesiące. Dom wczasowy, w którym się znajduję, jest niezwykle ekskluzywny. Wyobraźcie sobie, śniadania, obiady, kolacje itp. przynoszą mi prawie do łóżka.. Obsługa niezwykle miła. Nikt nas nie bije, nie

głodzi, nie dręczy. Czuję się jak Dzierżyński w carskim więzieniu. Jednakże nie jest mi tak wcale wesoło. Martwię, się o studia, o Matkę. Nie wiem ile listów będzie mi wolno wysyłać i ile otrzymywać. Chcę utrzymywać korespondencję z Wami i z Rodziną. List może być długi, byle jeden. Mam do Was prośbę. Książki, które wypożyczyłem (z TPN, Bibl. Uniwersyt., z bl. „G”) muszą być zwrócone. Chciałem Was o to prosić. Mój numer w Bibliotece Uniwersyteckiej - D-530. Pod etażerką, w kartonie znajduje się skrypt wypożyczony z TPN - w żółtej kopercie. Nie mogę pisać. Jestem zbyt mocno przejęty tym, co się stało. To było tak nagle. Cieszę się, że trafiłem tu a nie gdzie indziej. W porównaniu z tym, jak się obchodzono z nami w Poznaniu, tu są normalni ludzie. Proszę Was także o zaopiekowanie się moimi rzeczami. Chcę się uczyć w więzieniu, nie wiem, czy będzie mi wolno. Niewykluczone, że poproszę Was o przysłanie moich książek. Ale o to poproszę, gdy będą potrzebne. Zainteresujcie się także, co ze studiami. Od środy nie czytałem gazet. Nie wiem, co się dzieje. W areszcie nie wolno nam było czytać gazet. Tu będziemy mogli czytać. To mnie ratuje od całkowitej depresji.. Odbierajcie moją korespondencję. Napisałem najpierw do Was. Nie wiem, co napisać Mamie. Strasznie się o nią martwię. Na razie mieszkam w celi z człowiekiem, który również został "osądzony", podobnie jak ja. Nasi ludzie siedzą również razem. Tu do Śremu przywieziono nas wczoraj 10 ludzi. Nie wiem, czy są inni skazani. Proszę Was o długi list (może się dołączać inne kartki). Co słyhać na uczelni, w mieście, grupie, roku. Proszę pozdrówcie wszystkich moich kolegów. Napiszę do Was obszernie innym razem. Teraz nie mogę zebrać myśli. Do zobaczenia.

Władek

PS. Koniecznie dowiedźcie się co z moimi studiami. Chciałbym chociaż dostać urlop dziekański, ale to chyba marzenie. Przez Mariana prześlijcie pozdrowienia dla grupy. Bardzo mi przykro, że nie mogę odczytać mojego referatu dla p. dr Z. Trojanowicz. Muszę również rozczarować pana dr Małeckiego. Proszę Was bardzo: polikwidujcie moje interesy. Pozdrowienia od „bankruta politycznego” z celi nr 68.

PS. Ubrano nas w buciki drewniane i koszule siedemnastowiecznych skazańców. No c' est la vie!

Człowiek hołduje chętniej dobru niżli złu,
Ale warunki nie sprzyjają mu.

Mój adres: Śrem, ul. Podgórna 6.

III

Poznań, 23 III 1968 r.

Szanowna Pani!

Jako opiekun drugiego roku polonistyki chcę donieść, że Syn Pani został zatrzymany w czasie ostatnich zajęć studenckich w Poznaniu i osadzony na dwa miesiące w Śremie. Nie jestem pewna, czy Syn pisał już o tym do Pani, więc na wszelki wypadek i ja piszę. Zatrzymanie Pani Syna nie oznacza Jego usunięcia z Uniwersytetu. Być może - będzie mógł nadrobić zaległości i dalej normalnie studiować. Byłabym bardzo rada, gdyby tak właśnie się stało, bo Syn Pani dał się poznać jako student bardzo zdolny, pilny i kulturalny. Żadnych innych informacji nie umiem na razie Pani podać. Sądzę, że należy być dobrej myśli. Łączę wyrazy poważania

dr Zofia Trojanowicz

IV

Dębica, 29 III 1968 r.

Szanowna Pani Dr!

Dwa dni przed Pani listem otrzymałam z MO z Poznania, że syn mój został zatrzymany. Więc bardzo rozpaczałam, cała moja nadzieja była, żeby jak najszybciej skończył studia, gdyż ciężkie warunki nie pozwalały ze zwłoką studiów. A teraz po tych zajściach to nie wiem, czy będzie mógł korzystać z akademiku, bardzo przeżywam to ciężko. Pragnę Pani podziękować za list i parę słów miłych pod adresem mojego syna, które mię pocieszyły, nadzieja zabłysła we mnie na nowo. Najgorzej Pani Dr dziękuję za wiadomości i pocieszenie, gdyż syn mój nie pisał do unie listu. Nie wiem czy on może się tam coś uczyć i czy zaległości nadrobić zdoła nic nie pisze. Najserdeczniej Pani Dr dziękuję. Z poważaniem

Maria Panas

Śrem, 7 IV 1968 r.

Drodzy Koledzy!

Wreszcie dostałem Wasze listy (jeden duży) - muszą „chyba” przechodzić przez milion rąk - ładny filtr! Dostałem także kartkę napisaną przez Janusza. To wszystko na drugi dzień po Waszym pobycie w Śremie. Wy byliście tutaj, a ja nic nie wiedziałem! Dostałem również wiadomość, że nadeszły pieniądze!!

Bardzo, bardzo dziękuję Wam wszystkim za to, co dla mnie zrobiliście, za to, co robicie i za to, że nie zapomnieliście o mnie. Czuję się zawstydzony tym wszystkim. Pieniądze, listy; wiem przecież, że nikt z Was do krezusów nie należy, że do 5-go daleko i wiem również, że nie wolno mi wykorzystywać swego położenia.. Postanowiliście mnie przed faktem dokonany: jak ja się Wam odwdzięczę. Nie macie pojęcia, jakie wrażenie wywierają w więzieniu listy. Tu właściwie się docenia ich znaczenie. Nie będę opisywał wrażenia, jakie wywarły na mnie Wasze listy. Stan bliski ekstazy, codzienna lektura i to poczucie, a raczej przypomnienie wolności i ludzi wolnych, świadomość, że czytana kartka jeszcze kilka czy kilkanaście dni wstecz oglądała „tamten” niedostępny teraz świat. To wszystko wywołuje ogromne wrażenie. Ogromnie się cieszę, że otrzymałem tyle listów, teraz odczytuję je sobie codziennie (tak, tak, niestety to prawda). Chciałbym odpisać wszystkim, ale nie wolno mi. Na korespondencję z Tobą musiałem uzyskać specjalne zezwolenie. I dlatego nie mogę napisać ani do Mariana, ani do Andrzeja, do nikogo poza Tobą. Bardzo Cię Wojtek przeprasza, że z tego powodu zabieram Ci czas i przyprowadzam dodatkowo o kłopot związany z moimi studiami. Nie chciałbym, abyś Ty czy ktokolwiek inny naraził się z tego powodu na przykrości. Dziękuję wszystkim za słowa otuchy i życzenia. Ja wiem, że mnie pocieszacie, ale liczą się Wasze dobre intencje, a dobrze to tak nie jest.

Moja sprawa, jeżeli chodzi o studia, wygląda tak:

Niedługo po otrzymaniu Waszych optymistycznych dla mnie listów, przyjechał pewien pan z uczelni, aby z polecenia J. M., Rektora przeprowadzić śledztwo w sprawie mojej i Marka. Zostałem przesłuchany (po raz nie wiem który; kiedy się to wreszcie skończył) i złożyłem zeznania. Rektor zadecyduje co dalej. Jak mnie poinformował ten człowiek, zostanę najprawdopodobniej postawiony przed Sądem Dyscyplinarnym na uczelni, który się odbędzie po wyjściu z więzienia. Mój los spoczywa w rękach Boga i Historii.

Bardzo się obawiam o wynik. Ale tam przynajmniej będę się mógł bronić, chociaż co to da. Jaki to cholerny paradoks! Za moje dobre intencje, za szczerzy patriotyzm, zostałem potraktowany jak syjonista. Co za pomyłka! A tymczasem dzień jak co dzień spacer, apel, pobudka, apel, posiłki (zupa z marchwi), spacer, trochę snu i ciągle ten przeklęty stukot drewniaków, brzęk kluczy (tu wszyscy chyba chodzą z pękiem kluczy jak Gerwazy) , trzask otwieranych cel - zamkniętych na X

zamków - szmer odchylanego judasza i cztery ściany (na łóżku nie wolno leżeć w dzień, a w nocy nie mogę spać). Jeżeli chodzi ogólnie o warunki, to tu w Śremie jest podobno wcale nieźle, a nawet ekskluzywnie - widzieliście sami - prawda? Wiele rzeczy wolno i wiele rzeczy nie wolno. Nie wiem jak wygląda wzajemny stosunek plusów i minusów, ale to nie ulega wątpliwości, że są to wartości niejednorodne, a w związku z tym nieporównywalne, bo co na przykład zrównoważy wolność?

Trochę czytam. Tutejsza „biblioteka” jest bardzo słabo zaopatrzona. Nie ma żadnej naszej lektury - dużo klasyków marksizmu (duży plus) i trochę „buraczanej literatury”. Teraz ostatecznie zniechęciłem się do nauki. Andrzej pytał, czy mogę otrzymywać książki. Mogę. Ale zdajecie sobie sprawy - ja też - jak jest naprawdę. Bądźmy szczerzy. W tej sesji już się chyba nie spotkamy i wszelkie pocieszenia w tej materii są raczej zbędne, a czy spotkamy się na studiach w ogóle - nie wiem; chyba mnie nie usuną ze studiów - ile razy można ponieść karę za jeden błąd w dodatku bardzo problematyczny?!

Pamiętam, co pisałeś Wojtek na temat moich studiów (listy te stały się lekturą; ST. zna ich treść), ale mam poważne wątpliwości co do efektów. Andrzej pytał także, czy istnieje możliwość zapłacenia kaucji. Takiej możliwości nie było i nie ma. Decyzja była krótka - odosobnienie wychowawcze - a przecież ja jestem za socjalizmem, za partią, za tow. Wiesławem! Pisać możecie do mnie dwa razy w miesiącu. Nie mam żadnej wiadomości od Mamy - musiała się bardzo przestraszyć, chociaż przedstawiłem swoją sytuację w różowych barwach; prawie dom wypoczynkowy. Niestety, widzeń nie mamy (tylko najbliższa rodzina), a tak chciałbym z Wami porozmawiać! Mogę czytać, pisać, uczyć się itd. Administracja szalenie raifa, a że Was nie wpuszczono to zarządzenie odgórne (nie mylić z ul. Podgórną).

Przyznam się Wojtek, że (wciąż do tego wracam!) nie spodziewałem się tylu takich listów. Dziękuję szczególnie Maryli R. za serdeczny list. Jesteście Wszyscy kochani. Chciałbym już być na wolności, a tu tak wolno płynie czas.

Serdecznie Was pozdrawiam i życzę Wam Wesołych Świąt (wypijcie za mnie po kieliszku i skonsumujcie po dodatkowym jajku).

Władek

PS. Wojtek! Proszę Cię nie zapomnij na liście umieścić adres zwrotny, czyli. Twój.

WP

PS. PS. Nie wiem, czy otrzymasz ten list przed feriami, ale wcześniej nie mogłem wysłać. Przyczyny obiektywne. Jeszcze raz bardzo, dziękuję i do zobaczenia (nieprędko).

WP

Śrem, ul. Podgórna 6.

Dzisiaj wyjątkowo 5 s.

PS. 9 IV

Marek skierował do Biura Politycznego KC list, w którym wyjaśnił swoje stanowisko (a poniekąd i moje) i rolę w tzw. zajściach poznańskich. Przedstawił zgodnie z prawdą swoją dobrą wolę i to, że prasa zrobiła, z niego wicherzyciela i kierownika (wszyscy przecież wiedzą, że nie był nikt z nas organizatorem!). Wczoraj (6 IV 1968 r.) otrzymał odpowiedź z KC. Sprawę skierowali do Sądu Wojewódzkiego w Poznaniu celem ponownego rozpatrzenia. Nie wiem, co z tego wyniknie, ale jeżeli będzie rozprawa na pewno zostaną wezwani na jednego ze świadków. Chciałbym, żeby raz wreszcie dano mi spokój - zobojeźniałem na wszystko - wątpię we wszelki pozytywny wynik; przecież od początku było wiadomo, że moja rola w tym wszystkim była znikoma, jeżeli nie nijaka; nie organizowałem, nie manifestowałem, nie wrzeszczałem, nie namawiałem nikogo do udziału, nie obrażałem władz państwowych i milicji, nie pisałem ulotek, nie należałem do żadnych „Bablów”, nie wyjeżdżałem za granicę, moja matka nie jest dyrektorem departamentu, a ja jestem za socjalizmem, a tymczasem np. p. Ł. Tokarski z „Głosu Wielkopolskiego” nazywa m. innymi i mnie „człowiekiem złej woli”[1], któremu obce są ideały socjalizmu, odmawia także i mnie patriotyzmu itp. Nie chciałbym, aby wypadło mi udowadniać miłości do ojczyzny i socjalizmu w -tym mundurze, w którym mnie zamknięto. Tacy jak ten pan cieszą się, że mają na kogo zwalić całą winę, że to nie o nich chodzi; gdybym mógł podyskutowałbym z tym człowiekiem na łaniach jego gazety (red. nacz.) na temat użytych przez niego określeń i potrafiłbym udowodnić, że to on jest bardziej winny niż ja, że to on był w pewnym sensie inspiratorem, a nie ja. Ja zapłaciłem (tzn. płacę) za szczerłość, a ilu jest takich, co nie płaci i nie ma zamiaru zapłacić za winy rzeczywiste? Należałoby wreszcie postawić pytanie, kto był bez winy?

WP

[1] Zob. L. Tokarski, *Dywersonja jakich wiele*. „Głos Wielkopolski” 1968 nr. 80 (z 3 IV)

VI

Poznań, dnia 24 - V 1968 r.

Orzeczenie

Komisji Dyscyplinarnej I - szej Instancji d/s
Studentów Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Komisja Dyscyplinarna w składzie:

Przewodniczący - doc. dr S. Kozarski

Członkowie - doc. dr F. Domka

stud. P. Weckwert

przy współudziale Rzecznika Dyscyplinarnego dr Tadeusza Nowaka po rozpoznaniu w dniu 24-V 1968 r. sprawy:

Władysława Panasa, ur. 28 III 1947 r. w Dębicy, syn Józefa i Marii, studenta II roku fil. polskiej UAM zam. w Poznaniu ul. Dożynkowa 9 Blok B obwinionego o to, że w dniu 12 marca w Poznaniu - w sposób czynny brał udział w nielegalnym zbiegowisku, w którym przez swoje okrzyki zakłócił spokój publiczny, a nadto poprzez przepisywanie nielegalnej petycji nawoływał Innych studentów do wzięcia udziału w tej nielegalnej manifestacji - czym naruszył swoje obowiązki studenckie.

Po rozpoznaniu sprawy Komisja Dyscyplinarna -uznała Władysława Panasa winnego zarzuconego mu czynu i za to na podstawie art. 73 ust. 1 pkt A - ustawy z dnia 5 listopada 1958 r. o szkolnictwie wyższym orzekła karę dyscyplinarną wydalenie ze szkoły.

Uzasadnienie

Władysławowi Panas zarzucono, że jako student UAM w dniu 12 III 1968 r. brał czynny udział w nielegalnej manifestacji na Placu Mickiewicza w sposób czynny, a nadto, że hasła z tej manifestacji spisywał w formie odrębnej rezolucji. Obwiniony nie przyznał się do zarzuconych czynów i podał, że trudno mu powiedzieć dlaczego brał udział w zbiegowisku, a zarzut, że przepisywał rezolucję jest bezpodstawny. Komisja nie dała wiary jego wyjaśnieniom uznając w świetle całokształtu okoliczności sprawy, że są one wykrętne. Przede wszystkim nie ulega wątpliwości to, że ob winiony współ z Kośmidrem i Olszewskim w nocy z 12-go na 13 III 1968 r. analizowali przyniesione z manifestacji petycje, odezwy, ulotki i na tej podstawie wspólnie zredagowali nową petycję. Obwiniony nie zaprzeczył, że żądano w niej m.in. wolności słowa, zgromadzeń, wypowiedzi.. Nie przyjęto w niej niektóre hasła takie „Moczar na dziady, Dziady na scenę”, z powyższego faktu wynika jeden logiczny wniosek, a mianowicie to, że obwiniony z treści

hasel zdawał sobie sprawę i charakteru zbiegowiska jak i z charakteru przygotowywanych rezolucji. Była ona bowiem bezprawna i wroga.

Fakt zatrzymania zarówno obwinionego jak i Kośmidra uniemożliwił zrealizowanie ujawnienia tej rezolucji na zewnątrz.. Co do udziału obwinionego w manifestacji to jego czynny udział został wykazany z ujawnionych na rozprawie dowodów, które znajdują się w Kolegium karno-administracyjnym.

Z oświadczeń funkcjonariuszy MO wynika wyraźnie, że obwiniony w sposób czynny brał udział w manifestacji wnosząc takie okrzyki, jak: „Dziady na scenę”, „prasa kłamie”.

W tym stanie rzeczy wina obwinionego nie budzi wątpliwości.. W toku rozprawy przesłuchano świadków obrony. Świadek W. Bardziński jak .zeznawał nie był cały okres czasu w towarzystwie obwinionego stąd mógł on mówić o tych faktach, których znał fragmenty, świadek ten jednak stwierdził, że wiec jest nielegalny o czym rozmawiał z obwinionym.. Co innego już zeznał świadek M.. Przybył, który wyraził pogląd, iż nie wiedział ani on ani obwiniony iż wiec jest nielegalny dalej jednak stwierdził, że wystąpienie Rektora było słuszne i, że zbieranie się nic nie da. Ten sam świadek jednak będąc w tłumie ponownie o godz. 20⁰⁰ musiał więc sobie zdawać sprawę bo było już po rozmowie z Rektorem - że więc jest nielegalny.

Biorąc w nim udział i stwierdzając, że obwiniony żadnych okrzyków nie wznosił tym samym bronił siebie jako uczestnika manifestacji z tych względów świadkowi temu trudno dać wiarę.

Komisja przyjęła, że zeznania świadka dr Trojanowicz dotyczy postępowania obwinionego jako studenta jednakże nie dotyczy ona kwestii jego udziału w manifestacji ponieważ zaś jak wykazano wyżej udział jego w manifestacji i poza nią był wyjątkowo czynny i dlatego jego postępowania zasługuje na szczególne potępienie co wyraża się w surowości wymierzonej kary.

Przewodniczący Komisji

d/s Studentów UAM

/-/ doc. dr S. Kozarski

Członek Komisji

/ - / doc. dr F. Domka

/ - / Stud. P. Wackwert

VII

Poznań, dnia 31 X 1968 r.

Orzeczenie

Odwoławczej Komisji Dyscyplinarnej d/s Studentów Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu w dnia 31X 1968 r.

W składzie

Przewodniczący - prof. dr Adam Łopatka
Członkowie - doc. dr Stefan Paszyc
przed. młodz. Andrzej Olszanowski

w obecności Rzecznika Dyscyplinarnego - doc. dr Aleksandra Ratajczaka po rozpoznaniu odwołania obwinionego Władysława Panasa, ur. 28 III 1947 r. w Dębicy, syna Józefa i Marii, studenta II roku fil. polskiej UAM, zam. w Poznaniu ul. Dożynkowa 9 bl. B - od orzeczenia Komisji Dyscyplinarnej d/s Studentów I-instancji, dnia 24 V 1968 r. zasądzającego obwinionego na karę dyscyplinarną wydalenia ze szkoły, postanawia w oparciu o § 36 ust.1 rozporządzenia z dnia 8 XI 1966 r. w sprawie odpowiedzialności dyscyplinarnej szkół wyższych i wyższych szkół zawodowych (Dz.. U. nr 46 poz. 283) zatwierdzić-orzeczenie Komisji Dyscyplinarnej I instancji.

Uzasadnienie.

Komisja Dyscyplinarna I instancji d/s Studentów Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu orzeczeniem z dnia 24 V 1968 r. uznała, że obwiniony Władysław Panas w dniu 12 III 1968 r. w sposób czynny brał udział w nielegalnym zbiegowisku, w którym przez swoje okrzyki zakłócił spokój publiczny, a ponadto przepisując nielegalną petycję nawoływał innych studentów do wzięcia udziału w tej nielegalnej manifestacji - czym naruszył swoje obowiązki studenckie i za czyn ten na podstawie art. 72 ust. 2 w związku z art. 73 ust. 1 pkt 4 ustawy z dnia 5 listopada 1958 r. o szkolnictwie wyższym orzekła karę dyscyplinarną wydalenia ze szkoły.

Od orzeczenia Komisji Dyscyplinarnej I - instancji obwiniony wniósł odwołanie zaznaczając, że zasądzona kara dyscyplinarna jest niewspółmierna do nader problematycznej winy.

Odwoławcza Komisja Dyscyplinarna po zapoznaniu się z treścią odwołania, osobistym wysłuchaniu obwinionego oraz opinii rzecznika dyscyplinarnego na mocy § 36 ust. 1 rozporządzenia z dnia 15 XI 1966 r. w sprawie odpowiedzialności dyscyplinarnej studentów szkół wyższych i wyższych szkół zawodowych (Dz. U. nr 46 poz. 283) postanowiła zatwierdzić orzeczenie Komisji Dyscyplinarnej I instancji.

W świetle faktów ustalonych przez Komisję Dyscyplinarną I instancji oraz wyjaśnień obwinionego jego udział w redagowaniu nielegalnej ulotki oraz aktywny udział w zbiegowisku

publicznym zakazanym przez władze UAM nie budzi wątpliwości.

W tych warunkach wymierzenie najsurowszej kary dyscyplinarnej jest w pełni uzasadnione.

Również zachowanie się obwinionego w czasie posiedzenia Komisji Dyscyplinarnej II instancji, a wyrażające się w stawianiu zarzutów o braku obiektywizmu nie świadczy pozytywnie o prawidłowej ocenie własnego czynu, jak i jego zachowanie się po ukaraniu przez Komisję I instancji.

Przewodniczący Komisji
Dyscyplinarnej II instancji
/-/prof. dr Adam Łopatka
Członkowie
/-/doc. dr Stefan Paszyc
/-/stud.. Andrzej Olszanowski

W świetle dokumentów uniwersyteckich, udostępnionych KZ NSZZ „Solidarność” w dniach-od 4 kwietnia do 15 maja 1968 r. na wniosek ówczesnego Prorektora, prof.. dr hab. Jana Wojtczaka, wszczęto postępowanie dyscyplinarne wobec 64- studentów Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Decyzje podejmowano odwołując się do informacji przesłanych władzom Uczelni przez Komendę Wojewódzką Milicji Obywatelskiej. Wydalono z Uczelni 7 studentów, 1 osobę zawieszono w prawach studenta na okres 1 roku (Komisja Dyscyplinarna II instancji uchyliła tę decyzję), 2 osoby otrzymały nagane z ostrzeżeniem (w tym jedna za to, że w dniu 14 III 1968 r. „w sposób manifestacyjny złożyła kwiaty pod pomnikiem A. Mickiewicza i tym oddziaływała na psychikę zgromadzonych”), 1 osobie udzielono nagane, w 19 przypadkach udzielono upomnienia, wobec 34 studentów umorzono postępowanie dyscyplinarne z braku dostatecznych dowodów winy (Red.).

Jadwiga Lukas

Nikt nie chciał z nami rozmawiać

W marcu 1968 r. byłam studentką IV roku Wydziału Architektury Politechniki Wrocławskiej. Mieszkałam, w domu studenckim „Parawanowiec” w pobliżu Politechniki na Placu Grunwaldzkim. Na początku marca zaczęły do nas docierać wiadomości o studenckich strajkach w Warszawie i w Krakowie. Przyjechał jeden ze studentów z Krakowa i od niego dowiedzieliśmy się o wiecach na Politechnice Krakowskiej. Studenci wyszli na ulicę z transparentami i zostali brutalnie rozpędzeni, użyto gazów łzawiących i pałek. Ormowcy dwoili się i troili, bili kogo popadło, kopali buciorami leżących. Najdziwniejsze było to, że bardzo wielu miało pianę na ustach, działało jak w transie. W Katowicach natomiast na młodzież wiecującą milicja wypuściła sforę psów... W Gliwickiej Politechnice też nie obeszło się bez pałek. Bito pochód młodzieży idącej z kwiatami pod pomnik Mickiewicza.

U nas na uczelni i w akademiku wrzało. Radiowęzeł studencki zapowiedział wiec w auli Politechniki na Wybrzeżu Wyspiańskiego. Wiedząc o milicyjnych metodach rozprawiania się ze studentami powasadzaliśmy do beretów pokrywki i poszliśmy na wiec. W bramach okolicznych domów stali podejrzani osobnicy. Na korytarzu Politechniki był niesłychany tłok. Tłok ten robili ludzie, którzy na pewno nie byli studentami - byli to mężczyźni w prochowcach, z podniesionymi kołnierzami, w kapeluszach nasuniętych na czoło. Rozglądali się podejrzliwie. Wiec odbył się jednak bez interwencji milicji. Był na nim obecny ówczesny rektor Politechniki, prof. Zygmunt Szparkowski. Oddał gmach do naszej dyspozycji i apelował, abyśmy nie wiecowali poza uczelnią. Wiec odbył się pod hasłem solidarności ze studentami warszawskimi. Okazało się jednak, że nikt nie zna postulatów warszawskich. Ustaliliśmy więc swoje postulaty. Domagaliśmy się rzetelnej informacji o bieżących wydarzeniach oraz rozmowy z władzami miasta.. Domagaliśmy się zamieszczenia naszych postulatów w codziennej prasie. Nie wysuwaliśmy żądań politycznych. Chodziło nam głównie o wolność prasy - „Prasa kłamie” - to hasło tamtych dni. Delegacja studencka wysłana do władz partyjnych i do prasy odeszła z kwitkiem - wszyscy nas ignorowali, nikt nie chciał z nami rozmawiać. Po kilkugodzinnym oczekiwaniu zapadła decyzja: proklamowano 48-godzinny strajk okupacyjny.

W domu studenckim wrzało: zebrania, dyskusje, relacje o tym, co się dzieje w innych ośrodkach akademickich. Panowała atmosfera paniki i hysterii, którą podsycalo częste wyłączenie światła.. Później dowiedziałyśmy się, że władze nie mogły odciąć nam prądu całkowicie, bo z tej samej linii był zasilany pobliski szpital. Do zapowiedzianego strajku przygotowaliśmy się bardzo starannie. Wzięłyśmy koce, poduszki, chleb, mleko w butelkach i ugotowałyśmy sporo jajek. Tuż przed naszym wyjściem przybiegła koleżanka, której ojciec pracował na uczelni. Błagała, żebyśmy nie brały udziału w strajku, bo zapowiedziane są daleko idące represje w stosunku do studentów

i ich rodzin. Mimo to poszliśmy.

Pierwsza noc minęła bardzo spokojnie. Studenci. spali, gdzie kto mógł: w salach, na korytarzu, na parapetach okiennych. Mało kto miał ze sobą koc. Ja i dwie koleżanki zostałyśmy zaproszone na noc do Katedry Elektroniki. Asystenci pełnili nocny dyżur przy maszynie elektronicznej „Odra” i udostępnił nam duży, rozkładany fotel. Spałyśmy na nim we trzy. Fotel był świetny, tyle tylko, że miał tendencję do składania się i ustawicznie łądowałyśmy na ziemi. Ale potrzeba matką wynalazku - kosz na śmieci podsunęty pod fotel zakończył nasze tarapaty.

Przez cały dzień i noc czuwała straż studencka. Nie wpuszczano nikogo bez pokazania indeksu, ponieważ okazało się, że legitymacje studenckie były podrabiane. Tłumy wrocławian przychodziły pod Politechnikę. Ludzie przynosili nam jedzenie, chleb, pomarańcza. Sporo było też datków pieniężnych. Przez głośniki podano informację, że Uniwersytet Wrocławski również strajkuje. Dzień spędziliśmy na malowaniu transparentów informujących społeczeństwo o strajku, które wywieszaliśmy przed gmachem i w oknach.

Drugą noc cały nasz wydział spędził w jednej z dużych sal wykładowych. Stoły pozsuwaliśmy i układaliśmy się w dwóch warstwach! jedni pod stołami, inni na nich. Ulokowałyśmy się z koleżanką na kocach pod stołem. Zasnąć nie było można, bo koledzy nad nami grali w kości. Sala była zamknięta, wartę przy drzwiach pełnił znany architekt, profesor Tadeusz Brzoza (projektował m.in. Dom Turysty w Zakopanem). Cały czas słyszeliśmy i widzieliśmy przez okna krążące wokół gmachu (na syrenach!) wozy milicyjne. Atmosfera była napięta, co jakiś czas dostawaliśmy wiadomość, że mamy godzinę czasu na opuszczenie uczelni. Godzina pełna napięcia mijała i dawano nam nowy termin na opuszczenie gmachu. Grożono, że jeżeli nie wyjdziemy, to milicja wkroczy i nikt z nas żywy z tego nie wyjdzie. Profesor Brzoza zwrócił się do nas z apelem, żeby wszystkie dziewczyny poszły do domu, a strajk będzie kontynuowany przez chłopców. Odrzuciliśmy ten projekt, zostaliśmy wszyscy razem. Zabarykadowaliśmy drzwi stołami. Profesor ustalił kolejność postępowania: najpierw muszą sforsować drzwi, później on wkracza do akcji, po nim chłopcy, na końcu my. Ogromna postać -prof. Brzozy, który jak czołg miał stawić czoła milicji, działała na nas uspakajająco. Profesor nie był zdenerwowany, pykał nieodłączną fajkę i już samą swoją obecnością dodawał nam otuchy. Był to jedyny profesor, który był razem z nami. Groźbami i pogroźkami byliśmy kompletnie wyczerpani nerwowo. Czekać na wtargnięcie milicji śpiewaliśmy piosenki żołnierskie, a ja siedząc pod stołem żegnałam się z życiem. Jednak nic się nie wydarzyło, nikt nie wtargnął do gmachu, nikt nie został pobity. Po tej pełnej grozy nocy zebraliśmy się wszyscy w auli. Nasi przywódcy dokonali podsumowania strajku. Odczytane zostały depesze z innych ośrodków studenckich solidaryzujących się z nami, m. in. była depesza od studentów z Czechosłowacji, podano kwotę pieniężną- jaka wpłynęła na ręce organizatorów (fundusz ten po strajku zarekwirovano). Ponieważ nikt z władz nie zjawił się na rozmowy, ogłoszony został bojkot zajęć. O godzinie 13-tej minął termin strajku i wszyscy w spokoju, małymi grupkami rozeszli się do akademików. Jeden z wykładowców matematyki, doc. Ryszard Krasnodębski rozpoczął strajk głodowy, który miał trwać do momentu rozmowy władz ze studentami. Zyskał tyle, że został

uznany za niepoczytalnego i odsunięty od dydaktyki.

Po tygodniowym bojkocie zajęć Wydział Architektury na Politechnice Wrocławskiej przestał istnieć. Władze uczelni zapowiedziały, że należy składać indeksy, a dziekan będzie ponownie przyjmował na studia. Termin składania indeksów był bardzo krótki, nie wszyscy zdążyli zdobyć wymagane zaliczenia, a wówczas dziekan bez pardonu kierował na powtarzanie semestru. Wiele osób wtedy straciło rok. Indeks złożyłam, wpisano mi do niego naganę (bez motywacji, ale z datą 23 III 1968 r.) i ponownie zostałam studentką. O naszym strajku mówiła (prawdę) jedynie Wolna Europa, natomiast w naszej prasie, radiu, telewizji nie było o tym ani słowa.

Nie był to jednak koniec „buntów studenckich”. Na prima aprilis na gmachu akademika pojawił się plakat „My z Tobą, towarzyszu Wiesławie” z datą: 1 kwietnia 1968 r. A na pierwszego maja nad ostatnią kondygnacją okien wymalowano czarną farbą „Ręce precz od studentów!”. Władze zamalowały litery na białą i ku uciechu braci studenckiej zamiast czarnego widniał biały napis.... Represje nastąpiły dopiero w maju, a ich bezpośrednim powodem stał się incydent na pochodzie pierwszomajowym. Oto grupa kolegów z transparentami typu „Prasa kłamie” dwukrotnie przedefilowała przed trybuną. Została sfilmowana, zidentyfikowana i wówczas zaczęły się przesłuchania na MO, wydalanie z wilczym biletem albo też łagodniejsza forma represji: wydalanie na okres paru lat z obowiązkiem pracy fizycznej i możliwością powrotu na studia wieczorowe.

Jadwiga Lukas

Piotr Golubiewski

Łódź - marzec 1968

Po tylu latach wiele faktów zatarło się w pamięci. Również chronologia wypadków może być niedokładna, jako że nie prowadziłem kroniki wypadków.

Dla mnie marzec 1968 r. zaczął się od rozmowy ze studentem UW, który podszedł do nas w przerwie między zajęciami. To co mówił, było dla nas szokiem. Podawał fakty o „Dziadach”, demonstracji pod pomnikiem Mickiewicza, wiecu studentów rozgromionym przez bojówki ORMO, rannych, o własnej ucieczce przed pogromem w mury jednego z kościołów. Od tego momentu dla mnie i części moich kolegów normalna nauka się skończyła.. Tego samego dnia podczas zajęć, na moje stwierdzenie, że nie mogę pisać kolokwium, usłyszałem ironiczne „cos Pan taki wrażliwy”. Reszty dopełniła informacja o wydarzeniach warszawskich zamieszczona w środkach masowego przekazu, w stylu doskonale nam wszystkim znanym, a diametralnie różna od faktów, które znaliśmy. Z tej przyczyny hasło „prasa kłamie” było później najważniejszym „zawołaniem” studentów.

Pierwszy wiec, który pamiętam, odbył się przed Biblioteką Uniwersytecką. Odbył się on spokojnie. Przemawiali głównie studenci Wydziału Prawa UŁ. Przedstawiali postulaty warszawskie, mówili o Konstytucji, o własnych marzeniach o demokracji i praworządności, nawoływali do spokoju. Chyba tym nawoływaniom zawdzięczać należy, że nie uruchomiono armatek wodnych, że nie wkroczyły do akcji przywiezione autokarami grupy „robotników” o twarzach, których normalnie na ulicach się nie widzi. Mówiliśmy o nich, że wyszli z nor. Panowie ci, wspomagani dzielnie przez MO, działali jednak później rozpędzając inne próby zgromadzeń, nie szczędząc pałek nawet starszym przypadkowym przechodniom. Strajk zaczął się na Uniwersytecie. Na mojej uczelni (Politechnice Łódzkiej) zorganizowano wiec z udziałem rektorów i dziekanów. Wtedy poznałem prawdziwą twarz wielu ludzi. Nieliczne wypowiedzi uderzające w ton publikacji prasowych były skutecznie zagłuszane przez resztę uczestników. Ponieważ żądania studentów postawione w zaskakująco dla mnie wówczas zorganizowany i logiczny sposób nie zostały (nie mogły zresztą zostać) przyjęte przez władze uczelni, rozpoczął się strajk. Trwał on krótko. Zorganizowano straż akademicką, która z zamkniętego terenu Politechniki wypraszała wszystkich naszych nowych „kolegów”. Ludzie z miasta dostarczali nam żywność. Pamiętam, że spędziłem na uczelni tylko jedną noc. Studenci okazali się społecznością bardzo niejednorodną. W środku nocy przysłała delegacja władz uczelni. Zagroziła relegowaniem z uczelni wszystkim, którzy zostaną dłużej. Ze zdziwieniem i goryczą zobaczyłem, jak 50% zaczęło się zbierać do wyjścia. Część z nich wróciła po naszych z kolei argumentach. Koniec strajku ogłosili przywódcy z Uniwersytetu. Zostali oni później relegowani z uczelni, bądź też udali się na okresowe przeszkolenie wojskowe. Nasz dziekan, znany z prostudenckich sympatii, wyjechał organizować filię Politechniki na prowincji.

Marzec 1968 r. był dla mnie przeżyciem ogromnym. Myślę, że dla części moich kolegów był to również początek świadomości politycznej, świadomości, która zaowocowała 12 lat później. Większość wydała mi się być głupio zastraszona. Nie mam pewności, czy otworzyły im się oczy podczas pełnej zakłamania, wytężonej budowy socjalizmu lat siedemdziesiątych.

pisane w lutym 1981 r.

Piotr Golubiewski

Wiesław Kot

Po trzydziestu latach. Strajk studentów UAM

Lutowy strajk na Uniwersytecie na pewno pozostanie dla nas tzw. „doświadczeniem pokoleniowym”. Nazwę tę sankcjonuje kilka powodów. Przede wszystkim masowość ruchu, pomagająca wyzwolić się tej radosnej świadomości, że skrywany - bardziej lub mniej skrupulatnie - utajony bunt wobec rzeczywistości kłamstwa nurtował nas wszystkich.

Poza tym w masie dojrzewa silniej poczucie odpowiedzialności za sprawę, solidarność wobec trudności, łatwość anonimowego poświęcenia się dla idei. Bo już po kilku dniach trwania strajku nikt nie miał wątpliwości, że wywalczenie spełnienia kilku istotnych żądań nie jest sprawą jedynie ważną. Ludzie umęczeni całodobowym hałasem, od którego nie było ucieczki, głodni, spadający podczas snu z krzeseł dostawianych do ściany, oślepieni jarzeniówkami zauważyli, że wśród nich powstają nowe, nieznane wartości. To było coś w rodzaju przetarcia oczu po przebudzeniu. Na przykład sprawa swobody sądu - widziałem jak ludzie dziecinnie ucieszeni wieszali na ścianach satyryczne plakaty i poważne hasła, które wyrażały ich rzeczywiste poglądy. Można było głośno na wiecu na zebraniu, do wszystkich powiedzieć swoim językiem co się myśli. I nikt nie dzielił treści na to, co „przejdzie”, a co nie; nie używano gazetowego „slangu eufemizmów”. Dla mnie było to całe misterium wyzwiania się człowieka z autocenzury - zawsze, kiedy w człowieku rodzi się prawda, jest to jego święto. Podczas strajku obchodziliśmy je wszyscy - święto pokolenia.

Wiele dobrego zrobił w tych dniach: o. Tomasz Aleksiewicz OP. Przekazywał wszystkim, gdzie tylko mógł, swe przekonanie, że strajk to nie kontestacja dla kontestacji, ale „rozplód” opartego na pozytywach stosunku do świata. Przypominał, że istnieje obowiązek przeżycia tego czasu godnie - niezależnie od poglądów religijnych. I nareszcie strona religijna życia przestała być wstydliwie odsuwana w cień jako „sprawa prywatna”, do której każdy ma niby prawo, ale której ujawniać nie wypada. Więc kolejne przetarcie oczu: decyzja przeżycia tych dni w sakramentalnym zjednoczeniu z Chrystusem wpływa na postawy ludzi, kształtuje konkretne formy zachowania; tworzy się najbardziej prawdziwe chrześcijaństwo.

Fenomen strajku jest bardzo bogaty - notatki podobne tym skazane są na fragmentaryczność w opisie zjawiska. Więc pojedyncze aspekty: na naszych oczach tworzył się i wzrastał liczebnie nowy typ działacza NZS - u. Jest on bardziej zorientowany w sprawach organizacji niż przeciętny działacz SZSP. Ma więcej zmysłu organizacji zdobytego w poligonowych warunkach, łatwiej znosi polemikę ideową, jest o wiele częściej przekonany o słuszności sprawy; bardzo rzadko, na razie, spotyka się karierowiczów. Do wad tego kształtującego się typu należy charakterystyczna fanfaronada w powtarzaniu poglądów drukowanych w biuletynach, głośna a schematyczna krytyka polskiej współczesności, pewna nonszalancja bycia i brutalizacji języka, mająca sygnalizować bezpośredniość. Uwagi te dotyczą ludzi na średnim poziomie zaangażowania - „górze” sprawiała

wrażenie zespołu osobowości wyważonych.

Problem tzw. „bezwładnej masy” - czyli studentów, którzy przyszli na strajk z powodów pozaideowych. Sądzę, że było ich około 40%. Przynajmniej na początku, bo później się wciągnęli. Z kolei nawet bardzo przekonani męczyli się z czasem i obojętnieli, więc procent pozostawał mniej więcej ten sam. Często grali w karty, leżeli bezwolnie, albo, zwłaszcza dziewczyny, pytały wszystkich dookoła, kiedy się to nareszcie skończy. Przyszli by popatrzeć, by uniknąć wyrzutów otoczenia, aby przeżyć coś emocjonującego. Podejrzewam, że niektórzy również wyszli, niewiele zrozumiałyszy. Przy tak dużej liczbie strajkujących trudno się dziwić istnieniu i takiego kręgu. Jednak szkoda, bo być może dla wielu z nich była to rzadka szansa pocucia „odnowy” w jej najgłębszym rozumieniu.

I finał. Ogólne poczucie braku satysfakcji, rozgoryczenie, że nic nie udało się osiągnąć i że w nas samych tyle oportunistów. Wynoszenie materaców i kocy do domu w takt złośliwej piosenki o Kuroniu, a potem - to też było - picie w akademikach, aby zatrzeć pamięć wielkiego niespełnienia.

Zastanawiam się, „co nam zostało z tych dni”. Na pewno był zryw, zachłyśnięcie wolnością, smakiem głośno powiedzianej prawdy. Ale naszemu pokoleniu trzeba czasu, by swoboda myślenia niezależnego weszła w nawyk, stała się skłonnością. A tymczasem gazety kłamią jak kłamały, ludzie często boją się jak przed sierpniem, wchodzimy na powrót w utarte koleiny. Szkoda, bo pod tym względem strajk powinien trwać. ”Niech trwa!”

Wiesław Kot

I rok polonistyki